

Z wojny ros.-jap.: Kwatera Kuropatkina.

Z wojny rosyjsko-japońskiej.

Pod portem Artura. Czytelnik nowości wojennych ma nielada zadanie. Mózg jego, niby przetak, zasypują olbrzymią zamiecią depesz, szczegółów, wieści pogłoszek, szkiców, fejletonów i doniesień. Plewy nakrywają sążnistą warstwą garść ziarna. A te plewy, to także nielada przyprawa. To w tygłu dwudziestu stuleci przygotowany eliksir kłamstwa.

Kłamią wszyscy, od maleńkiego pionka począwszy, a skończywszy na królu tej partyi szachowej, jaka się rozgrywa w Azji wschodniej. Więc niechże ziarna szuka sam czytelnik, my ze swej strony pragniemy mu do tego dopomódz.

Ze strony rosyjskiej nie słyszeliśmy ani jednego jęku, ani jednego okrzyku zniechęcenia. Ztamtąd brzmią oficjalnie same pobudki do walki, same okrzyki wojenne.

Twierdza nie będzie nigdy zdobyta! Twierdza jest nie do wzięcia! Ztamtąd słychać tylko gromkie rozkazy.

Oto jeden z nich:

„Okryci sławą obrońcy Portu Artura! Butny wróg wzywa nas do poddania się.

Przeczuwam waszą odpowiedź. Cześć i sława Rosyi, dyktuje ją naszym admirałom i generałom. Ta odpowiedź, to nasze granaty.“

Tylko niekiedy mroczy się obraz rosyjskiej nadziei i ochoty. Dzieje się to wtedy, gdy Japończycy przejmą rosyjskie meldunki i depesze.

Wtedy naraz wyłania się z obłoków, ciężących nad głośnym portem, widmo rozpacz, a czytelnicy widzą bohaterską garstkę więźniów obłożonego

portu, jak wygłodniali, żółci, okryci bandażami, przez które krew przecieka, wloką się ku armatom i niby duchy ślaniają się po ścieżkach fortecznych. Walczą już nie o Rosyę i nie o honor, nie o fort i nie o zwycięstwo, lecz walczą o śmierć samą, do której im tęskno.

Wtedy nad tą fortecą, niby nad ścianą pałacu Baltazara zdają się błyskać słowa ogniste: Mane Tekel Ufarsin, które przetłómaczone na słowa Stösslowej depeszy brzmią: Nie jestem w stanie

utrzymać dłużej twierdzy, garnizon mój zupełnie wygłodzony.

Tymczasem Japończycy odpowiadają prawdziwym opętaniem ataku na maniaństwo oporu twierdzy. Nie straszą ich kolczaste druty, w które wpadają, niby zwierzęta w zastawione paści, nie straszą wilcze doły, w których się nabijają na potworne rożny, skryte w głębi lochu, nie straszą pionowe niedostępne ściany fortów, nie straszy ogień, skała i śmierć.

I dlatego też, że Japończyków nie straszy nic, prócz przyszłości, o którą się lękają i o którą walczą, a że ich wspiera niezwykła wiara w cel wielki i w słusność swego boju — dlatego, choć twardo, bo pięć po pięci, zdobywają coraz nowe przeszkody i coraz ciśniejszym pierścieniem ścisną obłożonych. Nazwy podawanych fortów trudno sprawdzić, pogłoskom trudno dawać wiarę, faktem jest jednak, że zniszczono nowe partye szanów rosyjskich, że założono cały szereg nowych min i zajęto kilka nowych redut. Ze praca oblężnicza wre w najlepsze i że Japonia nie szczędzi wysiłków, to nie ulega wątpliwości. Wszelkie więc ostateczne terminy zdobycia Portu Artura, jak n. p. i ten ostatni podobno 20-dniowy, należy przyjmować ostrożnie, zaś na obraz wyczerpujący i na ścisłe tych portarturskich zapasów studium, dziś jeszcze nie pora.

Niemniej jednak ciekawą jest rzeczą przyglądać się szczegółom, rzucającym na toczącą się wojnę tyle światła.

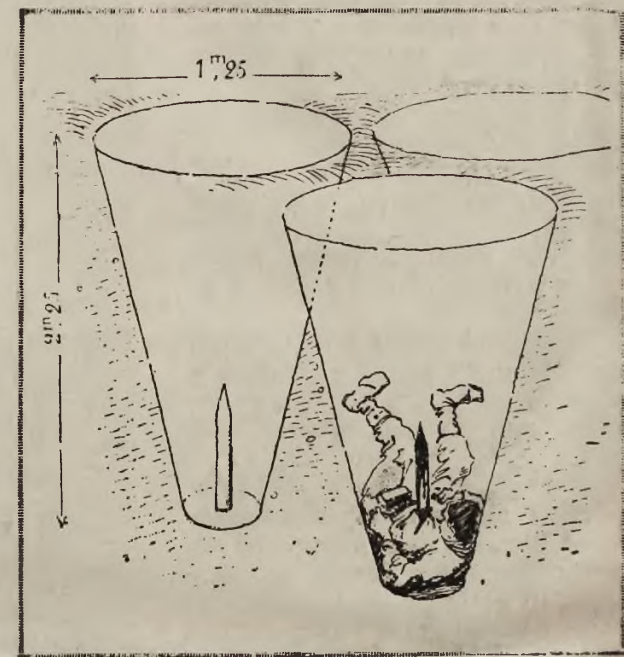
Miedzy innymi dowiadujemy się, że Japończycy opracowali nowy system sygnalizacji przy potyczkach nocnych. Mianowicie używają Japończycy

do tego celu baloników papierowych, napełnionych ogrzewanym powietrzem.

Do baloników tych przytwierdzają różnego koloru latarki, przy pomocy których podają sygnały. W nocy księżycowe urządza reflektory z polewowanej blachy dla podawania tychże sygnałów świetlnych. Nie koniec na tem, bo oddziały strażnicze japońskie posługują się z wielkim powodzeniem usługami psów tresowanych. Czujność tych psów jest nadzwyczajna — wietrzą one zdaleka nieprzyjaciela, kiedy go dobrze ukrytego nie dojrzy jeszcze wzrok ludzki, ani lornetka polna. Niby na łowach zatrzymują się nagle te sprytnie zwierzęta i wyciągnąwszy szyję zdają się wyteżać wszystek wzrok, jakby pojmowały, ile od ich czujności i wywiadu zależy.

Wszystkie te szczegóły świadczą o wielkiej przedsiębiorczości i fantazyi wojennej Japończyków. Fantazyja jednak, to miecz obosieczny.

Dlatego też zwraca się nieraz i przeciw samym Japończykom. Najmniejsze niepowodzenie wnet ich wytrąca z równowagi. Każda strata przybiera zaraz wielkie rozmiary. W Tokio wnet się



Z wojny ros.-jap.: Przekrój wilczego dołu.

rozszerza przygnębienie, a nawet niepokój o los całej wojny. A przecież to rzecz tak daleka, tak nieuchwytna i tak niezależna od jednej dobrze wycelowanej armaty. To też nastrój stolicy wnet się zmienia, odwaga przygnębiona podnosi się, a hart na nowo się jeży, wnet się pięści zaciskają jeszcze gwałtowniej, a usta przysięgają, przysięgą cichą, lecz twardą, że odtąd twierdzę czekają trzykroć mocniejsze ataki. Tę wiarę mocną w powodzenie wnet też uwieńczy wieść dobra: Oto pagórek 203 metrów wzięty. A ten pagórek, to pracę oblężniczą posuwa o 90 procentów naprzód. Odtąd ponoś Japończycy panują nad całą przystanią.

Nad Szaho. Straszną bitwę nad Szaho poprzedziła bardzo dla Rosyan nieudolna klęska. Była to utrapiona noc na 30 października. Działa drugiej dywizji dziewiętej brygady artylerii pułownika Smoleńskiego; milczały. Ludzie w oszańcowaniach śpią. Komendant dywizji, nieruchomy i groźny, pogląda bystro w dal. A dzielny to kanonier, spisał się doskonale pod Liaojangiem.

Teraz siedzi na szanicy i żuje czarne przecucia. O czym myśli ten dzielny komendant? Może widzi śmierć swoją i zgubę całej dywizji? Dokoła niego stoją oficerowie, czekając na rozkazy.

O wpół do czwartej rano zbudzono pułownika Smoleńskiego: właśnie podjazdy doniosły, że Japończycy w ogromnej sile zdążają do wsi Chutuai. Pułownik wydał potrzebne rozkazy, aby baterie, najbliższe wsi, ostrzeliwały przystęp do niej. Potem spoglądał dalej w mgłę poranną.

Cisza dokoła, tylko od czasu do czasu słychać pojedyncze strzały.

Nagle o czterysta kroków spostrzegł pułownik długi łańcuch żołnierzy. Lecz wnet go uspokoiły ich rosyjskie szynel i baranie czapki. Zresztą strzelali w stronę Japończyków, a zdawali widocznie na skrzydła baterii.



Z wojny ros.-jap.: Japończycy wyciągają rannych swoich, którzy podczas szturmów powpadali do wilczych dołów.